



KRÓLIK



STEPOWY

bartosz m. wrona



Bartosz M. Wrona

KRÓLIK STEPOWY

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67769-59-4

Copyright © Bartosz M. Wrona

Tekst: Instytut Mikołowski, Mikołów 1999

Projekt okładki: Karolina Lubaszko

SPIS TREŚCI

[KRÓLIK STEPOWY](#)

[INSIDER](#)

[ANTYOKO](#)

[Pamiętnik 1995](#)

[PŁASKI ŚWIAT](#)

[TA SAMA BAJKA](#)

[ZNACZENIE SPECJALNE](#)

[Pamiętnik 1996](#)

[DYSKRETNY UROK PRZEPOWIEDNI](#)

[Pamiętnik 1997](#)

[DRUGA W NOCY](#)

[DZIEŃ ÓSMY](#)

[Pamiętnik 1998](#)

[ZJAZD](#)

KRÓLIK STEPOWY

1.

Siedzę i patrzę jak piszą. Sprawdzian. Ale właściwie sprawdzian czego? Przecież nie tego czego ich nauczyłem (czy człowieka można w ogóle czegokolwiek nauczyć?). Może tego, czego się sami nauczyli? Kilkanaście słówek i kilka nowych (dla nich) gramatycznych reguł. „Słówka” – bardzo lubię to słowo.

Czy można cokolwiek powiedzieć za pomocą słówek?

Patrzę w okno. To w końcu też rodzaj medytacji.

Poza tym udaję, że nie widzę, jak odpisują. Myślę o śmierci. Ale właściwie moja myśl o śmierci jest bardziej myślą o myśli o śmierci. Gdzieś już czytałem coś podobnego – myśl jest myślą o myśli. A słowa? Słówka. Słówka są słówkami o rzeczach. Dla tego ostatniego nie ma zdrobnienia. Rzecz – bardzo konkretnie to brzmi. Lecz czymże jest wistość rzeczy? Czym są uczucia?

Dzwonek.

– Koniec pisania.

2.

Napisać takie opowiadanie:

Jest bezśnieżna zima, dość wcześnie rano. Na przystanku autobusowym PKS stoi grupa bardzo młodych ludzi. Rozmawiają wyłącznie o tym ile kto wypił poprzedniego dnia, kto się do kogo dobierał i kto gdzie rzygał. Twarze mają w miarę inteligentne, ubrani są dość zamożnie, ale i tak co drugie słowo mówią „kurwa”. Stoją w kółku, przytupują i co chwila wybuchają głośnym, takim trochę wymuszonym śmiechem. Kilka uwag w rodzaju:

– Kurwa, aleśmy dali! – podsumowuje w końcu i zamyka wydarzenia wczorajszej nocy, po czym zalega kłopotliwe milczenie.

Jeszcze z dwa, trzy razy ktoś przypomina sobie jakiś śmieszny epizod, ale temat imprezowy wyraźnie został już wyczerpany.

Zaczyna padać deszcz ze śniegiem. Dwie dziewczyny tulą się do ramion wysokiego chłopaczka o modnie podgolonych blond włosach. Na drodze najmniejszego ruchu.

– Posłuchajcie! Wyobraźcie sobie taką sytuację – ożywił się nagle chłopaczek w długim, czarnym płaszczu. – Dwóch facetów wraca z jakiejś balanzki...

– Dowcip?

– Nie, fakt ponoć autentyczny. Jest Nowy Jork, piąta rano, czekają na metro. Obaj pracują w showbiznesie. Jeszcze mają trochę wypite czy już im się zaczyna kac; tak sobie popierdalają i jeden ni z gruchy ni z pietruchy mówi nagle, że jest w stanie z pierwszego lepszego gościa z ulicy zrobić gwiazdę z pierwszej dziesiątki list przebojów. Ten drugi mówi: O’key, to załóżmy się o dolara...

– Ja widziałam podobny film.

– Poczekaj. Zakładają się o dolara, że ten jeden ma zrobić gwiazdę z pierwszego faceta, który zjedzie ruchomymi schodami. I...

– I, kurwa, co? I tymi ruchomymi schodami zjechał pijany Browar i jego postpuknkowa kapela „Wesoły Pisuar”! Chłopak w płaszczu przeczekał wybuch śmiechu. Nie lubił tego przezwiska i nie lubił Krupola, który w dodatku teraz spalił mu puentę.

– Nie, Frank Sinatra – powiedział, ale na nikim nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Stojący na przeciw Browara Krupol nagle wyraźnie się ożywił.

– Posłuchaj, ty jesteś odważny facet, chodź się załóżmy, o sto dolarów, że nie przelecisz pierwszej babki, jaka przyjdzie na ten przystanek – powiedział starannie uważając, żeby się nawet nie uśmiechnąć.

– Chłopie, to jest nierealne.

- Browar, ty to mocny, ale w gębie jesteś – włączył się inny koleś.
- Wiesz, pociskać anegdoty to każdy może, ale... – zaczął następny, który już zorientował się o co chodzi.
- Dobra, założę się, ale nie o stówę, a o tysiąc baksów.
- Stoi? – Mariusz zwany Krupolem, wyciągnął w stronę Browara swoją potężną łapę.
- Stoi. O tysiąc dolarów – powiedział tamten i przybił zakład.
- To teraz się Browar odwróć i patrz – nie wypuszczając jego dłoni ujął go za bark i odwrócił do tyłu.

Skrajem asfaltowej szosy, kiwając się na boki, obciążona dwoma siatkami i w charakterystycznej chustce na głowie dreptała w stronę zarykującej się ze śmiechu grupy jakaś sześćdziesięcioletnia góralka.

Dokończyć potem.

3.

Znowu siedzę i patrzę, jak czytają. Jesień. Ciepło i jakoś tak złoto. Ładne nawet te dzieci. Szczególnie dziewczyny. Za dziesięć lat, dla niektórych trochę więcej, dla niektórych mniej, pewnie nie będę miał już na nie ochoty. Choć może? Wtedy pewnie one będą mieć. Zresztą, chyba teraz też się im podobam. Tylko, że nikt z nas nie wie, jak to do cholery zrobić. Przecież nie mogę sypiać ze swoimi uczennicami.

Właściwie dlaczego nie? To chyba nie tylko konwenans. To bardziej strach. Taki normalny. Powszechny. Przed miłością. Wolę nie zrobić nic niż zrobić coś naprawdę.

Tak jak teraz. Zaraz wstanę i zacznę prowadzić lekcję.

Zamiast myśleć.

Czy ja się muszę tego życia tak cholernie bać?

4.

Muszę. Wczoraj znowu rozmawiałem z Elą. Wymyśliła sobie, że pojedę z jej klasą na wycieczkę. Gdybym się nie bał, powiedziałbym:

– Jasne, że mogę pojechać z twoją klasą na wycieczkę. Mogę się z tobą przespać, a nawet od czasu do czasu zaprosić cię do kina. Możemy się spotykać i robić wiele rzeczy razem, ale się nie angażuj, bo cię po prostu nie kocham. Ani cię nie kocham, ani nie mam takiego zamiaru. Więc albo śpijmy ze sobą albo dajmy sobie święty spokój.

Właśnie tak powinienem powiedzieć. Gdybym się nie bał.

Gdybym się nie bał, byłbym idiotą.

5.

Brak pieniędzy. Wszystkie moje dobre pomysły zaczynają się od miliarda w górę.

Na przerwie przyszła dziewczynka i stwierdziła, że jestem opiekunem szkolnego koła PTTK i że ona chce się zapisać. Powiedziałem, że ma przyjść za tydzień. Jakiego koła? Jak mnie to wszystko męczy! Żeby przynajmniej ładna była.

6.

Próbuję wyobrazić sobie bezmiar wszechświata. To śmieszne, jestem człowiekiem... myślącym, a w każdym razie świadomym ograniczeń własnego umysłu. Siedzę na krześle. Z punktu widzenia jakiegokolwiek skali, jestem tak małym fragmentem materii, że mnie po prostu nie ma! I ja nie mówię o Układzie Słonecznym, czy nawet takiej maleńkiej planecie jak Ziemia! Powierzchnia mojej skóry nie ma dwóch metrów kwadratowych! Ważę sześćdziesiąt kilo! Mnie nie ma! Jestem. Jak ja uwielbiam tak pierdolić.

Nigdy nie miałem przyjaciół. Źle tu brzmi liczba mnoga. Chciałbym mieć przyjaciela. I żeby przyjechał tu, do tego małego miasta, odnalazł mnie w tej szkole. Popatrzył na to na co i ja patrzę. Na rynek, park; może poszlibyśmy za miasto. Potem skrupowany zapytałby: – Pisziesz?

A ja bym odpowiedział: – Nie.

7.

Powiniennem dokończyć to opowiadanie. Teraz następuje taka śmieszna scena: Ten chłopaczek patrzy na zbliżającą się staruszkę. O niczym innym nie myśli, tylko przelicz te dolary na złotówki. Jak by nie liczył, wychodzi mu blisko dwadzieścia pięć milionów.

„Ale ten Mariusz jest chuj! Przecież on ją widział! Ze mnie też jest idiota!” – w jego oczach zaczynają błyszczeć łzy.

Kobiecina tymczasem staje, ogląda się, stawia torby, prostuje plecy. W chłopaka zaczyna wstępować nadzieja. Nagle, nawet nie w pełni zdając sobie sprawę z tego, co robi, biegnie w stronę wiejskiej baby. W pierwszym odruchu chciał ją zepchnąć ze skarpy. Na szczęście na kilka kroków przed nią olśniewa go coś i postanawia tylko ją przytrzymać. Dopada do niej i mówi:

– Przepraszam panią bardzo, ale nie wejdzie pani na przystanek!

– A ja nie idę na autobus! – bardziej zdziwiona niż przestraszona odpowiada z góralskim akcentem kobieta.

– Dobrze, ale mimo wszystko proszę przejść na drugą stronę!

– A jużci, to mi bydzie gówniarz jeden mówił co mam robić!

– Nie wejdzie pani na przystanek! – w jego głosie brzmiała już groźba.

– Browar! Druga idzie! – krzyknął ktoś, i znowu cała ekipa zawyła.

Zza zakrętu drogi pojawił się autobus. Kobieta, której Browar zastąpił drogę, przeszła na drugą stronę jezdni. Chłopak biegiem wrócił na przystanek. Teraz akcja jeszcze bardziej przyspiesza. Z góry sunie gruba, wiejska baba. Zobaczyła autobus, zaczyna nerwowo podbiegać. Na przystanku ekipa zarykuje się ze śmiechu. Specjalnie wrzeszczą, trzymając się za brzuchy, wał się po udach. Baba z góry to podbiegnie, to zwolni, bo myśli, że to z niej się śmieją. Poprawia na głowie chustkę, ogląda swój skafander. Tamci widząc to i do tego przerażoną twarz Browara, ryczą jeszcze głośniejsze. Autobus zajeżdża do zatoczki. Otwierają się drzwi. Baba z góry biegnie siajtolać krótkimi nogami. Ci wyją już koszmarnie. I wtedy zza autobusu wychodzi dziewczyna z wielkim plecakiem i nartami. Staje przed wejściem i trochę zdezorientowana pyta niepewnie po angielsku, czy ten autobus jedzie do centrum Wisły.

Nagle nikt się nie śmieje. Wszyscy patrzą na wysoką, rumianą Holenderkę o trochę końskiej twarzy. Gruba baba przepycha się między nimi i z trudem pakuje się do autobusu, a Browar w eleganckim, wełnianym płaszczu klęka nagle przed dziewczyną na brudnym asfalcie, otwiera ramiona i mówi, zadzierając głowę:

– Sweetheart, I love you!

8.

Przypomniało mi się, jak za komuny głośna była sprawa jednego nauczyciela, który w swojej szkole został woźnym. Okazało się, że pensja ciecia jest wyższa niż polonisty. Zamiast klasówek, sprawdzał kapcie. Żadna praca nie hańbi. Prawie żadna nie rozwija. I więcej tu zależy od człowieka niż systemu. Ależ to mądrze powiedziałeś, Arystotelu.

9.

Znowu była ta panienska w sprawie PTTK-u. Opłaciła składki, dostała książeczkę i zaraz pyta:

– Kiedy jest jakaś wycieczka?

Zabawna taka, ale fajna! Może podkochuje się we mnie? W każdym razie jest aktywna. Chyba, że naprawdę jej chodzi o to, żeby pojechać w góry. Albo nie podkochuje się we mnie, tylko w jakimś smarkaczu, naziemnym alpiniście i szuka drogi do niego.

10.

Wymyślić opowiadanie o sobie.

Cholera teraz mam z czwartą! Muszę im tłumaczyć następstwo czasów. Moi drodzy, jest wiele czasów. I one następują. Po sobie.

11.

Kultura, czy może raczej cywilizacja, w podobnym do współczesnego kształcie to jakieś dziesięć czy dwadzieścia tysięcy lat. Przecież to jest nic. Jako jednostka jestem niczym, jako gatunek jestem niczym. Ludzie! Tu się jeszcze nic nie zaczęło! Jeśli w ogóle ma się zacząć. A ponoć po Szekspirze nie warto już pisać.

12.

Nadal jesień. Strasznie wolno tu się wszystko zmienia. Wczoraj jesień, dziś jesień. Wiadomo – prowincja. Przespałem się z Elą.

Trochę głupio to wyszło. Czekala na mnie w pokoju nauczycielskim. Zaproponowałem, że ją odprowadzę. Wypiliśmy u niej kawę i wreszcie się zdecydowałem i zrobiłem to z nią na dywanie.

Była nawet chętna, ale tak jak podejrzewałem, nie ma pojęcia o seksie. Ale i tak było miło.

13.

Ja się chyba nie podobam kobietom jako facet. Podobam się jako mąż. Przynajmniej potencjalny. A chciałbym się z nimi kochać, nie – żenić. I jeszcze być wobec nich i siebie uczciwy. Poza tym wierzę w miłość.

14.

Tylko prawdziwa cholernie rzadko się zdarza.

15.

I teraz dalej o tym zakładzie o tysiąc baksów:

Dziewczyna – jak to Europejka – reaguje śmiechem. Od razu załapuje kontakt, dopytuje się, cieszy. Browarek w swojej nie najlepszej angielszczyźnie, ale za to w euforycznym nastroju, tokuje jak szalony. Okazuje się, że Holenderka (ma na imię Malush) wraca do Warszawy, a całe towarzystwo jest ze Śląska. Razem jadą tylko do Katowic.

– A właściwie, w jakim terminie ja mam ją przelecieć? – próbuje uściślić warunki zakładu Browar.

– Dzisiaj!

– Chłopie, inaczej bulisz!

Rozmywa mi się coś to opowiadanie. Poza tym nic mi się nie chce. Nawet nie to, że jesień, ale koniec wieku.

16.

Znowu była ta dziewczyna od PTTK-u. Powiedziała, że sama zorganizuje wycieczkę, ja mam tylko załatwić z dyrektorką, żeby piątek był wolny. Powiedziałem, że się zapytam.

17.

Opowiadanie o mnie:

Zmęczony życiem, popierdolony, trzydziestoletni nauczyciel wygrywa osiem miliardów w toto-lotka. Przystaje być nauczycielem, po roku przestaje być trzydziestoletni. Pozostaje tylko zmęczony życiem i popierdolony. Ergo, pięćdziesiąt procent się zmienia, pięćdziesiąt pozostaje jak było. Potrzebna jest tylko – kupa forsy. No i czas.

18.

Inne opowiadanie na ten sam temat:

Niepozorny, zakompleksiały historyk zakochuje się w polonistce. Polonistka ma męża, który jest właścicielem hurtowni obuwia. Historyk marzy, cierpi i ma nadzieję. Wreszcie po dwóch latach udręki postanawia dać Bogu szansę. Kupuje los toto-lotka. Nic nie wygrywa. Dziwi się, że nic nie wygrał. Zastanawia się, jak to jest: czy sukces w życiu to kwestia szczęścia, czy jakichś wrodzonych predyspozycji. Po kilku dniach dociekań dochodzi do wniosku, że dla niego to i tak bez znaczenia, bo nie ma ani szczęścia, ani talentu. Cierpi dalej. On cierpi, a polonistka ma romans z facetem od robót ręcznych.

19.

Co ja gadam?!

20.

Znowu ta z PTTK-u. Coś do mnie mówi, a mnie nagle odbiło:

– Posłuchaj, ja może nie jestem takim nauczycielem z powołania. Chcesz jechać w góry? Jedź. Przecież to takie proste. Po co ci do tego jakieś koło, szkoła, ja jako wychowawca? Jedź. Spakuj plecak i... Gdzie tu jest problem?

Patrzy na mnie zaskoczona. Nic nie mówi, ale ja już się rozkręciłem.

– Chyba, że chcesz jechać ze mną? Ale wtedy przyjdź i powiedz: Cześć, chciałabym z tobą jechać w góry. I wtedy sprawa jest załatwiona. Jedziemy. Przyroda, seks, te rzeczy. Co ty na to?

Przez moment uwierzyłem, że powie „tak”. Albo przynajmniej coś w ten deseń zasugeruje. Właściwie to już zacząłem się bać. A ta smarkuła nagle zachowała się jak rasowa kobieta. Uśmiechnęła się. Tak. Wyraźnie zadowolona, w pełni świadoma przewagi, jaką ma nade mną, i mówi:

– Przepraszam, ale... – i kręcąc głową wyszła z klasy.

21.

Znów chciałem przespać się z Elą. Nie dała mi. One wszystkie chyba chciałyby, żebym się czuł jak idiota.

22.

Czuję się jak idiota.

23.

Dokończyć opowiadanie.

Browarek startuje do tej Holenderki. Ona najwyraźniej zadowolona, że jest adorowana, tak całkiem spontanicznie odpowiada na jego zaloty. Mało tego, w miarę upływu czasu i wspólnej podróży Malush sprawia wrażenie, jakby Browar całkiem się jej podobał. Pociąg jedzie. Czas płynie. Ekipa nabija się, jak może z produkującego się chłopaka. Nagle, za Pszczyną, Browar siada okrakiem na kolanach tej wielkiej panienki i, przyciskając ją całym ciałem do oparcia, zaczyna delikatnie całować w szyję. Dziewczyna śmieje się, krzyczy, coś tam po angielsku wygaduje, ale sama przytrzymuje go za biodra i po kilku chwilach nie tylko już nie protestuje, ale wyraźnie podniecona oddaje coraz śmielsze pocałunki. Wszyscy w przedziale przestają komentować scenę i z coraz większym niesmakiem i zawiścią zaczynają przyglądać się zajętej wyłącznie sobą parce. Wreszcie do akcji wkracza najprymitywniejszy z całego grona Krupol. Odrywa wpijającego się w lśniące usta Malush Browara i, zwracając się do niej, stara się wyjaśnić, że tu chodzi tylko o zakład.

– You know... Yyy... – zaczyna i w tym samym momencie zdaje sobie sprawę, że jego angielski raczej nie jest zbyt dobry. – Jak jest, kurwa, „zakład” po angielsku? – krzyczy zdenerwowany.

– Factory – ktoś podpowiada, ale zaraz inni wyprowadzają go z błędu.

Holenderka patrzy zdziwiona i trochę przestraszona, bo wszyscy stali się nagle jacyś spięci i poważni.

– It is..., it is..., no kurwa... zakład! Rozumiesz?! Za-kład! Za-kład!

Krupol próbuje pokazać gest podawania sobie rąk, ale w wykonaniu jednej osoby nie przypomina to niczego. Łapie więc prawicę pierwszego z brzegu kumpla, potrząsa nią i „przecina”. Oparty o drzwi przedziału Browar patrzy na te wysiłki i twarz mu przybiera coraz bardziej zacięty wyraz.

– It was... – nie daje za wygraną Mariusz.

Malush spogląda to na niego, to na Browara. Rozumie tylko tyle, że coś nieprzyjemnego dzieje się między nimi.

– Tell me – prosi podnosząc w górę duże, niebieskie, przestraszone oczy.

– I can't. Come on, it's not a good place for us – mówi Browar i stanowczo ujmuje ją za rękę. Zabierają jej narty, plecak, jego torbę. Mariusz łapie nagle Browara za poły płaszcza i, akcentując każde słowo krótkimi szarpnięciami, mówi:

– I tak jej, kurwa, nie przelecisz. Nie masz się nawet co starać!

Duża Malush odpycha Krupola i wychodzi z wyraźnie od niej niższym Browarkiem na korytarz. W sąsiednim przedziale zostawiają swoje bagaże i stają przy oknie w przejściu.

– Sorry – mówi wreszcie chłopak.

Ona uśmiecha się łagodnie, znowu zaczynają się całować. Wreszcie Browar prowadzi ją do klitki z umywalką. Tam rozpina jej kombinezon, zaczyna rozbierać, ale w pewnym momencie dziewczyna mówi „stop”. On nie nalega, dalej się całują aż do Katowic. Potem Browar puszcza ją przodem, sam zostaje jeszcze przez chwilę w umywalni. Błyskawicznie wyjmuje z portfela prezerwatywę i nabiera trochę białawych mydlin z pojemnika zawieszonego nad umywalką. Zawiązuje gumkę na supełek i wybiega za Malush.

– I co, mały? – Mariusz wraz z całą resztą czeka już na peronie. – Bulisz tysiąc papierów! – krzyczy i wymusza z siebie nerwowy śmiech.

– Specjalnie dla ciebie – głosem, w którym jest pewność niepozostawiająca najmniejszych wątpliwości, odpowiada Browar i rzuca w tamtego wyciągniętą z kieszeni prezerwatywę.

Odbity od kurtki białawy flaczek ląduje na peronie.

Koniec.

24.

KONIEC BEZPLATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI